

neyowi film animowany zaistniał w polskiej kulturze, a być może przygotował również grunt pod przyszłe sukcesy polskiej animacji, która wypowiedziała wojnę disneyowskiej tradycji.

## Disney wielki i mniejszy

W latach trzydziestych wielu publicystów utrzymywało, że to Walt Disney wymyślił film rysunkowy. To oczywiście nieprawda. Widzowie, którzy oglądali w kinie kreskówki z Myszka Miki, wcześniej lub później mieli okazję zetknąć się z różnymi odmianami „ożywionej plastyki” na ekranie. Trudno ze stuprocentową pewnością orzec, kiedy polska publiczność po raz pierwszy widziała film animowany. Być może była to lalkowa produkcja Władysława Starewicza *Konik polny i mrówka* (1913), dystrybuowana na ziemiach polskich jeszcze przed I wojną światową, a może któryś z rysunkowych filmów Émile’a Cohla, o którym wspomina kilku publicystów (co nie oznacza, że znali jego twórczość)<sup>6</sup>. Zanim do kin trafiły kreskówki Disneya, najpopularniejszym animatorem w Polsce był Max Fleischer, producent filmów z kłownem Koko, Betty Boop i psem Bimbo, od którego nazwiska filmy rysunkowe określano mianem „fleischerówek”. Kreskówki jego wytwórni po raz pierwszy pokazano w Polsce stosunkowo późno, prawdopodobnie w roku 1928 (wcześniejsze wzmianki w prasie należy traktować z dużą ostrożnością – były bowiem przepisywane z zagranicznych magazynów). Nie znalazłem natomiast dowodu na to, by dystrybuowano w Polsce filmy Pata Sullivana o przygodach Kota Feliksa, bodaj największej gwiazdy animacji kina niemego, choć jestem przekonany, że pojedyncze taśmy musiały przeniknąć z Niemiec, gdzie kocur robił zawrotną karierę. W dziedzinie filmu lalkowego niewielką popularnością cieszył się wspomniany Władysław Starewicz, który po wybuchu rewolucji październikowej wyemigrował do Francji. Ponieważ deklarował, że czuje się Polakiem, prasa lubiła nagłaśniać premiery jego kolejnych filmów, które mimo to nigdy nie trafiły w Polsce do szerokiego rozpowszechniania.

W latach trzydziestych, oprócz animowanych reklam, filmów Disneya i Fleischera (tym razem o przygodach marynarza Popeye'a, zwanego Kubusiem), sprowadzono do Polski krótkometrażówki Paula Terry'ego (z cyklu *Aesop's Fables*) oraz wytwórni MGM (z cyklu *Happy Harmonies*). Mieszkańcy dużych miast mieli ponadto okazję zetknąć się z bardziej ambitnym repertuarem. Sympatycy awangardy importowali filmy z Zachodu, między innymi Lena Lye'a, Oskara Fischingera, Lotte Reiniger i Bertholda Bartoscha, a także radzieckie „multiplikacje”. Niektóre z nich weszły do dystrybucji w roli krótkometrażowych dodatków (na przykład *Studia* Fischingera), częściej jednak dla miłośników filmu artystycznego organizowano specjalne pokazy, które – jeżeli wierzyć krytykom – przyciągały większą publiczność niż niejeden przebój zza oceanu<sup>7</sup>. Głośnym wydarzeniem końca lat trzydziestych była niedoszła premiera *Nowego Guliwera* (1936) Aleksandra Ptuszki, łączącego grę aktorów z animowanymi marionetkami. Zdubbingowany pod kierunkiem Tadeusza Frenkla przebój radzieckiej kinematografii miał trafić do rozpowszechniania w 1937 roku pod klasycznym tytułem *Przygody Guliwera*, ale „został pokazany kilku zaledwie osobom, na ściśle zamkniętym pokazie, gdyż cenzura nie dopuściła go na ekrany”<sup>8</sup>. Film uznano za sowiecką propagandę.

Disney miał więc konkurencję, a kino animowane nie było zjawiskiem obcym w polskiej kulturze masowej dwudziestolecia. Mimo to amerykański filmowiec bez trudu zawłaszczył uwagę krytyków i publiczności. Jeżeli już pisano o kreskówkach Terry'ego, Bartoscha czy nawet Fleischera – to z reguły w kontekście osiągnięć Disneya.

• • •

Recepcja Disneyowskich filmów w przedwojennej Polsce początkowo wpiisywała się w trwający kilka lat światowy festiwal uwielbienia. Obecnie Walt Disney uchodzi za artystę wpływowego, ale kontrowersyjnego. W niektórych środowiskach jego filmy częściej spotykają się z krytyką niż uznaniem.